

Bp Stanisław Wielgus

Ku odnowie*

Współczesna nauka i technologia rozwijają się coraz szybciej. Jak podają zajmujące się rozwojem nauki w świecie instytuty, co minuta odkrywana jest nowa formuła chemiczna. Co trzy minuty nowy fizyczny związek. Co pięć minut dokonywane jest nowe ustalenie w zakresie medycyny. Na dziesięciu uczonych z zakresu przyrodoznawstwa, którzy kiedykolwiek żyli od początku istnienia znanych nam cywilizacji, dziewięciu żyje i pracuje właśnie teraz, w naszych czasach. W samych tylko Stanach Zjednoczonych liczba prowadzących badania naukowe uczonych podwaja się co trzynaście lat. W ciągu najbliższych dziesięciu lat zostanie wydrukowanych więcej książek niż w latach między wynalezieniem druku w XV wieku a dniem dzisiejszym. Co 18 miesięcy podwaja się liczba komputerów osobistych w świecie. Dynamika rozwoju współczesnej nauki jest wprost trudna do wyobrażenia. Wymyka się ludzkiej wyobraźni obraz świata, w jakim żyć będą przyszłe pokolenia, jeżeli rozwój nauki i technologii nie ulegnie z jakichś przyczyn zwolnieniu. Rodzi się w związku z tym pytanie: jaki wpływ na religijny światopogląd współczesnego człowieka ma i mieć będzie tak dynamiczny rozwój nauki? Czy nie doprowadzi on do zachwiania równowagi między wiarą i rozumem?

Odpowiadając na nie, współcześni uczeni stwierdzają jednoznacznie, że coraz to więcej odkryć naukowych i coraz większa

* Kazanie wygłoszone w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie, na otwarcie Tygodnia Społecznego, podczas uroczystości jubileuszowych Metropolii Warszawskiej (18.05.2000)

wiedza o świecie nie tylko nie osłabiają wiary religijnej, wyznawanej przez ludzi wykształconych, nie tylko nie eliminują Boga z ich światopoglądu, lecz coraz bardziej potwierdzają fakt Jego istnienia jako ostatecznej Przyczyny i Zwornika wszelkiej rzeczywistości.

Jakby zupełnie niezależnie od tego wielkiego, na rozumie opartego postępu naukowego, współczesny świat opanowują najróżniejsze irracjonalne ideologie i sekty, a także relatywistyczne, postmodernistyczne teorie, które podważają możliwości poznawcze ludzkiego umysłu; które głoszą, że nie istnieją ani obiektywna prawda, ani też obiektywne dobro; które kwestionują w związku z tym absolutny charakter norm zawartych w Dekalogu i w jakiegokolwiek innej etyce kodeksowej; które nie widzą sensu życia ludzkiego, a jego cel upatrują jedynie w coraz to większej konsumpcji i w egoistycznym poszukiwaniu przyjemności.

Rodzi to trudne do opisanego zamieszanie – moralne i intelektualne – w wielu ludzkich umysłach, karmionych tymi irracjonalnymi ideologiami.

Ludzie myślący, wrażliwi na dobro i prawdę, z niepokojem obserwują ten ideowy i moralny chaos. Z lękiem przyglądają się wyrastającej z tego chaosu fali barbarzyństwa w cywilizowanych społeczeństwach, przejawiającego się w coraz powszechniejszym bandytyzmie, w dokonywanych przez dorosłych i nieletnich przestępców zabójstwach, włamaniach, rabunkach i napadach.

Ze zgrozą słuchają plugawych słów, które stały się codziennością naszego życia, które znalazły prawo obywatelstwa w różnych mediach, które wykrzykuje na ulicy młodzież obojga płci, a nawet już przedszkolne dzieci; i które niestety weszły na stałe do języka używanego na co dzień w wielu domach, nawet w tych, które uważają się za domy chrześcijańskie.

To zło – wyrażające się w przemocy, oszustwach, korupcji, w poniewieraniu życia i godności człowieka, w wyzyskiwaniu biednych przez bogatych, w spychaniu na margines egzystencji słabych przez silnych, w bezradności ludzi uczciwych wobec przestępców – wciska się polskie życie społeczne. Nie oznacza to bynajmniej, że cały polski naród stoczył się do owego pożałowania godnego poziomu moralnego. Z pewnością tak nie jest. Z pewnością dobra,

życzliwości, ofiarności i szlachetności jest w nim dużo więcej niż zła, ale dobro to jest zbyt mało widoczne. Zło natomiast widać z daleka. Ma przy tym to do siebie, że łatwo się pomnaża. I dlatego trzeba mu konsekwentnie przeciwdziałać. Nie może być bowiem tolerancji dla zła.

Pod wpływem informacji, systematycznie i wybiórczo przekazywanych przez niektóre media, wyraźnie zainteresowane malowaniem ciemnego obrazu współczesnej polskiej rzeczywistości, wydaje się nam czasami, że na to jawiące się w różnych formach zło nie możemy nic poradzić, że jego siły stały się obecnie tak silne jak nigdy dotąd i że zepchnęły ludzi dobrej woli, ludzi starających się żyć uczciwie, zupełnie na margines życia.

Tak z pewnością nie jest. Nie ulegajmy wrażeniu, że jesteśmy zupełnie bezradni wobec zła. Nie jesteśmy bezradni, ponieważ jako chrześcijanie nigdy nie jesteśmy sami. Zawsze jest z nami Zwycięzca zła, piekła i szatana – Jezus Chrystus. On potrafi nas umocnić. On jeden jest w stanie to niewiele dobra, które my posiadamy, tę odrobinę życzliwości dla bliźnich, to niewiele naszej wielkoduszności i szlachetności rozmnożyć cudownie w dobro ogromne, tak jak cudownie rozmnożył chleb i ryby. Tylko zacznijmy czynić dobro. Tylko miejmy odwagę przeciwstawić się złu.

Człowiek jest istotą potrzebującą wsparcia, potrzebującą dobrego, namacalnego przykładu i wskazania kierunku działania. To dlatego Pan Bóg obdarowuje Kościół, przez całą jego historię, swoim wielkim skarbem – świętymi ludźmi, którzy naocznie pokazali, jak żyć i jak umierać powinien prawdziwy chrześcijanin, jak też powinien swoją głęboką wiarą przemieniać świat, tworząc w nim cywilizację miłości.

Także dla naszych trudnych czasów przeznaczeni zostali przez Opatrzność liczni święci – wyznawcy i męczennicy. To na XX wiek dał nam Pan Bóg świętego Maksymiliana Kolbe i beatyfikowanych rok temu stu ośmiu męczenników, i świętą siostrę Faustynę, i wielu innych świętych.

To nam właśnie, żyjącym tu i teraz, Kościół wskazuje także na nigdy nie starzejący się wzór naszych dawnych świętych – świętego Wojciecha, świętego Stanisława biskupa, świętego Andrzeja Bobolę

i świętego Stanisława Kostkę, do którego liturgia odnosi dziś słowa odczytane z 1 Listu św. Jana Apostoła: „Napisałem do was, młodzi, że jesteście mocni i że nauka Boża trwa w was, i zwyciężyliście Złego” (1 J 2, 14).

Wszyscy owi święci wykazali się heroiczną miłością do Boga i do bliźnich, wiernością Bożej Woli i męstwem w przewyciężaniu wszelkiego zła.

Gdy obecnie, nasza Ojczyzna, ciesząca się darowaną jej przed dziesięciu laty wolnością i demokracją, przeżywa jednak boleśnie problemy natury moralnej, społecznej i ekonomicznej, Kościół przypomina nam przykład naszych świętych, a także przykład tych dwóch współczesnych nam wielkich Polaków, o których wyniesienie na ołtarze się modlimy, a którzy całe swoje życie, przeniknięte wiarą, poświęcili Bogu i Polsce – Prymasa Tysiąclecia Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Męczennika za wolność, godność i prawa Polaków – Ks. Jerzego Popiełuszkę.

Jesteśmy w kościele, w którym sługa Boży Prymas Wyszyński wielokrotnie modlił się i głosił Słowo Boże, umacniające w mrokach komunizmu chrześcijańskie dusze polskie.

Jesteśmy w kościele, w którym Ks. Jerzy przez kilka lat, aż do swojej męczeńskiej śmierci, modlił się wraz z licznymi wiernymi za Ojczyznę i w którym wygłaszał swoje kazania, przeniknięte głęboką troską o wiarę narodu i podstawowe prawa człowieka.

Wielka praca, modlitwy, trud, prześladowania i wszelkiego rodzaju ofiary, nawet z własnego życia, ponoszone przez wielu oddanych Bogu i Ojczyźnie ludzi, a wyrastające z ich głębokiej wiary, nie poszły na marne. W sposób niemal cudowny, bez krwawej wojny i męki milionów ludzi, Bóg darował nam wolność. Otrzymaliśmy suwerenność. Staliśmy się krajem demokratycznym. Otrzymaliśmy prawo zarządzania naszego życia społecznego, politycznego, ekonomicznego, ideowego i moralnego samodzielnie, bez obcej i wrogiej interwencji.

Od tego momentu minęło już dziesięć lat. Jest to krótki czas w porównaniu z tysiącletnią historią naszego państwa, a tym bardziej z dwoma tysiącami lat istnienia chrześcijaństwa. Ale jest to czas wystarczający, by zrobić rachunek sumienia z naszych dokonań, by

móc sobie odpowiedzieć na jedno zasadnicze pytanie: Czy tego czasu nie zmarnowaliśmy i czy w naszych działaniach nie odeszliśmy od najwyższych wartości, dla których żyli, o które walczyli i za które umierali ludzie, którym naszą wolność zawdzięczamy.

Po dziesięciu latach odzyskanej niepodległości dostrzegamy w naszym kraju wiele dobrego, co należy z wielką mocą podkreślić. Każdy z nas może się cieszyć wolnością, każdy z nas może kształtować swoje życie w wolny sposób. Może się uczyć w dowolnej szkole; może swobodnie, bez wtrącania się cenzury, pisać i mówić; może bez żadnych przeszkód podróżować; może swobodnie rozwijać działalność gospodarczą; może tworzyć organizacje, stowarzyszenia i ruchy społeczne. Może zakładać różne firmy, a nawet szkoły i wyższe uczelnie. Może bez lęku, że go wyrzucą z pracy, że pozbawią go awansu, że zepchną go na margines życia politycznego i społecznego, chodzić do kościoła, brać ślub katolicki, modlić się, chrzczyć swoje dzieci, przygotowywać je do Pierwszej Komunii i posyłać na lekcje religii. Może działać w ruchach, wspólnotach i stowarzyszeniach katolickich. Każdy z nas jest wolny. Każdy z nas ma prawo do wielu wspaniałych i należnych mu rzeczy. Ma prawo do nauki i do pracy, do zajmowania najwyższych stanowisk i do pełnego rozwoju we wszystkich dziedzinach życia. Może, we współpracy z innymi ludźmi dobrej woli, po chrześcijańsku kształtować życie społeczne kraju.

Te wszystkie możliwości możemy, co więcej – powinniśmy wykorzystać dla dobra polskiego, chrześcijańskiego społeczeństwa. Bardzo wyraźnie zachęca nas do tego Kościół. Łatwo jest bowiem narzekać, że jest źle. Łatwo malować ciemny obraz współczesnej Polski, jak to czynią niektóre media, posuwające się nawet do świadomego, drastycznego fałszowania wyników statystycznych, dostarczanych im przez najlepsze polskie instytuty. Łatwo krytykować innych, a samemu pozostawać biernym wobec problemów społecznych, ekonomicznych i moralnych narodu. Owa bierność, apatia, zniechęcenie i brak zaangażowania w walkę o dobro – to wyraźny symptom wielu lat dominacji ideologii totalitarnej nad ludzką świadomością. Owa bierność wyraża się w naszym zagubieniu, w niewiedzy, jak rozwiązywać nowe zupełnie problemy, w oczekiwaniu,

że ktoś je może za nas rozwiąże. Tymczasem dobro, w wymiarze społecznym i indywidualnym, może i powinien realizować, według własnych możliwości, każdy z nas. Czasem możliwości te są niewielkie, ale nawet najmniejsze dobro wzbogaca ogólny kapitał dobra społecznego i religijnego. Ciągłe za mało jest w naszym społeczeństwie odpowiedzialnej przedsiębiorczości, a u tych osób, którym udało się coś osiągnąć – za mało wrażliwości na los innych. Za mało jest świadomości, że posiadanie jakiegokolwiek własności pociąga za sobą zobowiązania wobec społeczeństwa oraz wobec ludzi potrzebujących. Nikt z nas bowiem nie jest właścicielem, lecz tylko dzierżawcą dóbr, którymi z Woli Bożej dysponuje. Dlatego Ojciec święty wołał do nas w 1997 roku w Legnicy: „Strzeżcie się wszelkich pokus wyzysku. W przeciwnym razie każde dzielenie eucharystycznego chleba stanie się dla was oskarżeniem”.

W Kościele katolickim zawsze była obecna łacińska dewiza: *Ecclesia semper reformanda* – „Kościół musi się stale reformować”. Nie chodzi tu o reformowanie katolickiej wiary i katolickiej moralności, które nie ulegają zmianom, ponieważ słowo Boże jest niezmiennie. Chodzi o cały społeczny, ekonomiczny i kulturowy kontekst epoki, w której żyje Kościół i który jest dla niego bardzo ważny.

Takim najbardziej widocznym znakiem owej gotowości do reformy ze strony Kościoła był Sobór Watykański II. Sobór ten, skoncentrowany cały czas na tajemnicy Chrystusa i Jego Mistycznego Ciała – Kościoła, dokonał jednocześnie wielkiego otwarcia na świat, na współczesne przemiany w świecie. Okazało się nieprawdą założenie, że Kościół musi się odcinać od nowoczesnej społeczności. Okazało się nieprawdziwe powtarzane niejednokrotnie powiedzenie, że Kościół zawsze w swojej historii „spóźniał się w sprawach społecznych o jedną rewolucję”. Bynajmniej, charakteryzująca Kościół mądra ostrożność nie może być traktowana jako spóźnianie się. Kościół patrzący na świat – co jest zresztą zgodne z jego posłannictwem – *sub specie aeternitatis*, tj. w aspekcie wieczności, nigdy nie kwestionował – w głoszonej przez siebie urzędowo doktrynie – doczesności, nigdy nie potępiał, tak jak to czyniły różne idealistyczne filozofie, materii, natury i ludzkiego ciała. Przeciwnie, zaw-

sze je akceptował jako dobre i piękne, ponieważ stworzone przez Boga. Dlatego też Kościół, kierując się wiarą odegrał najdonioślejszą w historii rolę kulturotwórczą. To przecież on tworzył kulturę europejską. To on zorganizował szkolnictwo powszechne, to on powołał do istnienia pierwsze uniwersytety, to on był promotorem najwspanialszych osiągnięć ducha ludzkiego w zakresie architektury, malarstwa, muzyki i literatury; to on dał początki nowożytnemu przyrodoznawstwu; to on promował wynalazki z zakresu życia gospodarczego; to on wreszcie zajmował się problemami ludzi biednych, osieroconych, chorych, samotnych i innych, gdy budował dla nich szpitale, ochronki, domy starców i sierocińce.

W ostatnich dwóch stuleciach, stuleciach kapitalizmu i komunizmu, Kościół problematykę społeczną włączył do swego oficjalnego nauczania. Papieże tego czasu wydali cały szereg encyklik o treści społecznej, w których zdecydowanie stanęli po stronie ludzi ubogich i potrzebujących pomocy, potępiając jednoznacznie wszelkie formy wyzysku i ekonomicznego zniewalania biednych przez bogatych.

Niektórzy krytykowali i krytykują Kościół, że nie od razu zaakceptował wszystkie oświeceniowe hasła, takie chociażby jak apoteoza francuskiej rewolucji oraz demokracji w wydaniu francuskiej burżuazji. Żeby zrozumieć dystans Kościoła wobec rewolucji francuskiej i jej owoców, należy przypomnieć sobie fakt, że w imię hasła, które ją wywołały, wymordowano wówczas we Francji, zwłaszcza w Wandei, około miliona niewinnych ludzi. Stało się to w tym czasie, kiedy cała ludzkość nie liczyła nawet pięciuset milionów osób. Należy przypomnieć sobie, jakie skutki wywołały wcielone w życie hasła rewolucjonistów krzyczących na ulicach Paryża: Precz z wszelką władzą, precz z królami, księżętami, biskupami, starostami, zarządcami, dyrektorami, nauczycielami, rodzicami, wychowawcami i wszystkimi innymi, którzy chcą nami kierować.

Hasła rewolucji francuskiej przejęły inne rewolucje, poczynając od bolszewickiej, a na rewolcie studenckiej, która miała miejsce w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, kończąc. Wykrzykiwali je manifestujący na ulicach zachodnich miast studenci. Podobnie jak rewolucjoniści osiemnastowieczni, oni wołali podobnie: Precz ze wszystkim,

co nas niszczy, a więc precz z państwem, policją, szkołą, uniwersytetem, religią, chrześcijańską moralnością i z wszystkimi autorytetami.

Manifestacje studenckie ustały, ale na ich miejsce wszedł lewacki terroryzm, który zbrojnie chciał zniszczyć dotychczasowy ład społeczny. Państwa zachodnie walczyły z nim przez wiele lat. Został w końcu zażegnany. Anarchizujące życie społeczne hasła i idee – nawiązujące do niektórych filozofów oświeceniowych, a także do Marksa, Lenina, Stalina, Trockiego i Mao Tse-tunga – jednak nie umarły. Ludzie, którzy w swoim czasie organizowali anarchistyczne manifestacje, w niektórych krajach doszli w sposób demokratyczny do władzy i swoje dawne hasła, które można streścić w jednym zawołaniu: wolność do wszystkiego i od wszystkiego, realizują dziś przy pomocy państwa i prawa, sankcjonując i legalizując pornografię, aborcję oraz eutanazję, osłabiając rolę rodziny i małżeństwa, wspierając i nadając charakter instytucji prawnych związkom homoseksualnym, tzw. wolnej miłości, i konsekwentnie realizując tzw. „długi marsz przez instytucje”, który ma całkowicie wyeliminować chrześcijańską moralność z życia społecznego.

Kościół nie mógł i nie może zaakceptować ideologii skierowanej przeciw Ewangelii i Dekalogowi. Kościół wie bowiem dokładnie, że w tak pojętej „oświeceniowej” wizji rzeczywistości, nie ma miejsca dla Boga, a zbawienie jest zbyteczne, ponieważ człowiek, pozostający pod jej wpływem, przekonany o swojej samowystarczalności, uważa, że zbawi sam siebie. To zbawienie pojmuje przy tym jako nieograniczoną konsumpcję w nie kończącym się dobrobycie. Żyje poza dobrem i złem moralnym. Przestał je rozróżniać. Przestał zwracać uwagę na sumienie. Żyje tak, jakby nie było Boga i Jego przykazań. Wyraża pogląd, że cała rzeczywistość, a w szczególności życie społeczne, winno być pozbawione wartości i zasad etycznych; że powinno być wolne od ocen moralnych; że współczesnemu człowiekowi nie potrzebne są: ani obiektywna prawda, ani obiektywne dobro, ani jakikolwiek sens życia.

Takie poglądy są współczesnym faktem. Wyrażają je różne media, różne partie polityczne i liczni, mający wpływ na losy współczesnych społeczeństw, ludzie. Takie poglądy przenikają do szerokich

mas bezkrytycznych odbiorców mediów. A rezultaty tych poglądów widać wyraźnie w chaosie moralnym, w jaki popadają liczni, młodzi zwłaszcza ludzie, w pustce, którą odczuwają, w agresji, którą okazują, w osamotnieniu, lęku i w wielu innych jeszcze negatywnych skutkach.

Co w tej sytuacji powinien czynić Kościół, na co powinien zwracać szczególną uwagę, przed czym przestrzegać i do czego prowadzić wiernych?

W naszej obecnej trudnej sytuacji ideowej, a także społecznej i ekonomicznej – w sytuacji, gdy wielu ludzi straciło poczucie kierunku, gdy wielu z nich jest całkowicie zagubionych duchowo, zagrożonych przez nałogi, biednych, bezrobotnych, bezdomnych, zrozpaczonych, nie umiejących się w żaden sposób odnaleźć we współczesnym, innym zupełnie niż przed laty położeniu ekonomicznym – w tej sytuacji Kościół mówi wyraźnie, czym naprawdę jest świat i czym są sprawy doczesne: społeczne, rodzinne, ekonomiczne i inne. Kościół nieodmiennie w całej swojej nauce społecznej podkreślał i podkreśla, że świat i jego wszystkie sprawy, nawet te najważniejsze, nie równają się Stwórcy, że nie mogą z Nim konkurować i że nie mogą też nigdy i w żadnych okolicznościach być od Boga ważniejsze. Z drugiej strony Kościół nie zgadza się z poglądem, że świat i całe życie doczesne są nic nie warta marność. Świat dla chrześcijanina jest bowiem wielką wartością. Jest dla niego jednocześnie wielkim zadaniem. To przecież Pan Bóg powiedział do każdego z nas: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28). To przecież w Ewangelii jest zobowiązująca każdego z nas przypowieść o talentach, których nie wolno nam zmarnować (por. Mt 25, 14-30). Dlatego na każdym z nas spoczywa obowiązek pracy nad cywilizacyjną rozbudową świata, we wszystkich jego obszarach – sztuki, nauki, szkolnictwa, wychowania, ekonomii, administrowania, prawa, techniki, gospodarki, służby zdrowia, zagospodarowywania czasu wolnego, godziwej rozrywki, informacji, a także, i mocno to trzeba podkreślić, polityki. Świat nie jest czymś wrogim i obcym. Świat to także my, to także nasze życie i życie naszych rodzin ze wszystkim, co mamy. Nie wolno nam więc uciekać przed światem, cofać się przed agresją ateistycznych, wrogich Bogu

i człowiekowi ideologii. Do nas – chrześcijan, do nas – ludzi dobrej woli, do nas – którzy w bliźnich nie dostrzegamy wrogów bądź tylko konkurentów i współzawodników, lecz braci, należy obowiązek zmieniania obecnego świata na lepszy. To my, chrześcijanie dokonujemy owego „długiego marszu przez życie i przez wszystkie instytucje – polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturowe. Nie lewackiego i libertyńskiego marszu nienawiści i degradacji moralnej człowieka, małżeństwa i rodziny, lecz marszu, który będzie miał na celu konsekwentne budowanie, stopniowo, krok po kroku, cywilizacji miłości.

Każdy z nas jest zdolny do tego marszu, w którym kierunek wyznacza Dekalog i ewangeliczne przykazanie miłości.

To w tym Kościele, tak często wzywał nas do tego Prymas Tysiąclecia. To w tym Kościele wołał do nas prawdziwy męczennik za wolność, demokrację oraz za prawa ludzkie i Boskie – Ks. Jerzy Popiełuszko, byśmy w swojej walce z otaczającym nas złem, niesprawiedliwością i moralnym upadkiem, posługiwali się mądrą, dobrze zorganizowaną pracą, wielkim zaangażowaniem w życie społeczne, polityczne i gospodarcze, entuzjazmem, zapobiegliwością, rozumem i inteligencją, ale zawsze i w każdych okolicznościach modlitwą, miłością wzajemną i czynionym swoim bliźnim dobrem.

„Dobrem zło zwyciężajcie!” Te słowa brzmią jak testament. Wszyscy tu obecni wiemy, że nie są one pustym dźwiękiem. To te słowa przyczyniły się do obalenia totalitaryzmu. Te słowa, wcielone w życie, mogą pomóc zmienić nasz świat, chociaż czasem wydaje się nam taki trudny i niezdolny do dobra.

Obchodzony uroczysto Rok Jubileuszowy, rok łaski i refleksji nad minioną przeszłością, winien stać się jednocześnie wielkim punktem wyjścia do odradzającej się wiosny Kościoła, zapraszającego wszystkich chrześcijan do ożywiania i odnawiania wszelkich struktur indywidualnego i publicznego życia, po to, aby je dostosowywać do potrzeb współczesnych pokoleń i do Bożych przykazań.

Aby to stało się możliwe, należy te potrzeby dobrze poznać, następnie należy przyswoić sobie wartości i zasady społeczne płynące z chrześcijaństwa, a w końcu należy przystąpić do pracy nad odno-

wieniem własnego życia, życia swojej rodziny oraz tych wszystkich struktur, w których przyszło nam żyć i działać.

Kościół modli się nieustannie, ustami Ojca świętego, duchownych i wszystkich wiernych, o błogosławieństwo dla ludzi podejmujących tę pracę, od której zależy zarówno godne życie milionów ludzi, jak i zbawienie ich nieśmiertelnych dusz.